№ 3 WARSZAWA, 17 STYCZNIA 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE." Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Ważne dla Kół Młodzieży i Czytelników!

Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej wydał książkę p. t.: „Związki Młodzieży Wiejskiej w Słowiańszczyźnie", napisaną przez kol. J. Deca. Dla nas, młodzieży wiejskiej w Polsce, jest to bardzo ciekawa i pouczająca książka. Dowiadujemy się z niej bowiem, że nietylko my zbudziliśmy się do życia, organizujemy się w Koła Młodzieży i razem dążymy do oświaty i lepszej przyszłości — lecz daleko od nas, wśród pokrewnych nam narodów słowiańskich istnieje, rozwija się i rozrasta podobny ruch wśród młodzieży wiejskiej. Czyto na żyznej ziemi Czechosłowacji, pięknie uprawionej rękami rozumnego, zapobiegliwego i solidarnego rolnika tamtejszego, czyto pod jasnem i czystem niebem miłej Jugosławji, na polach krewkiej Bułgarji, a nawet wśród twardych Serbów Łużyckich, którzy jakby na wyspie otoczonej zewsząd zalewem niemieckim ostatkiem sił bronią resztek swoich odrębności słowiańskich — wszędzie tam młodzież po wsiach myśli, jednoczy się, pracuje dla lepszej przyszłości i daje świadectwo życia.

Gdy się czyta tę barwnie napisaną książkę, radują duszę podobieństwa i wspólne drogi oraz osiągnięty dorobek w pracy. Są i duże odrębności, wynikające z ducha i poziomu uświadomienia danego kraju — ale wiele z nich można z powodzeniem zastosować na innym terenie. Dlatego też dobrze będzie, jeżeli w naszej organizacji wszyscy przeczytamy tę książkę. Niejednemu na wiele ona otworzy oczy, wzmoże chęć do nieustannych wysiłków dla podniesienia życia młodzieży wiejskiej i przyczyni się znacznie do pogłębienia ideowych podstaw Związku. Do tego znajdzie tam czytelnik najważniejsze wiadomości o państwach, w których zorganizowana młodzież wiejska zjednoczyła się we wspólnym, Słowiańskim Związku.

Chąc przyjść z pomocą Kołom Młodzieży oraz czytelnikom, roześlemy tę książkę na następujących warunkach:

1) Które Koła Młodzieży Wiejskiej do dnia 1 kwietnia b. r. opłacą przynajmniej jeden egz. „Siewu" na cały rok (a właściwie za trzy kwartały, bo ju I-szy kw. wtedy się skończy), oraz nadeślą do tego czasu sprawozdanie z pracy za rok 1925 do Centrali — otrzymają tę książkę bezpłatnie.

Sprawozdania z pracy nadsyłane będą na specjalnych kwestjonarjuszach, które, jak co roku, będą w najbliższych dniach rozesłane do wszystkich Kół Młodzieży.

2) Czytelnicy z poza Kół Młodzieży, którzy do dnia 1 kwietnia b. r. wniosą opłatę za „Siew" na cały rok — otrzymają tę książkę za 50%, to znaczy za połowę ceny sprzedażnej.

Jak wiadomo, opłata „Siewu" za cały rok wynosi 8 złotych. Jest to spora suma, zwłaszcza na dzisiejsze ciężkie czasy na wsi. Ale wiele ten może co chce i umie się zabrać do roboty. Urządzacie teraz w karnawale różne zabawy, jasełka, przedstawienia, wieczornice — nie zapominajcie o „Siewie". Macie do 1 kwietnia kawał czasu, zakrzątnijcie się jeno raźno i z ochotą — a zgromadzicie potrzebne sumy. Dla nas zrobicie przez to wielką rzecz, bo podeprzecie byt „Siewu".

Na początku roku trzeba zakupić większą ilość papieru, uregulować nakład, pomyśleć o obrazkach i t. p. Druk, papier, wysyłka i inne rzeczy kosztują dziś nieprawdopodobne sumy. Mimo to nie podnosimy dotychczas prenumeraty i „Siew" jest największem i stosunkowo

najtańszem pismem młodzieży wiejskiej. Pamiętajcie więc, że jest on naszym organem i liczyć może przedewszystkiem na Was, Koleżanki i Koledzy! Wpłaćcie więc co rychlej prenumeratę za I-szy kwartał, a do 1-go kwietnia przygotujcie i nadeszlijcie pieniądze za dalsze 3 kwartały.

REDAKCJA „SIEWU".

J. MODRZEJEWSKI.

Mogiła powstańców.

W pustem polu jest mogiła,
W niej powstańców kilku leży:
Polska ziemia ich przykryła,
Przytuliła swych rycerzy.

Obok stoją ciche drzewa,
Strzela w górę krzyż prastary;
Tutaj latem słowik śpiewa,
Zimą wicher gnie konary.

Wokół cisza jest grobowa,
Czasem idzie tu przechodzień:
Usta szepcą święte słowa,
I znów pusto, i tak co dzień...

Gwar był tutaj w dawne lata,
Krew zraszała łany żyzne;
W bój z okrzykiem szedł sarmata):*
„Za Ojczyznę! Za Ojczyznę".

Szedł w nierówne, krwawe pole,
Siał mogiłę przy mogile;
Mścił się krwawo za niewolę,
Za krzywd tyle, cierpień tyle.

Zeszła przemoc, gwałt, bezprawie,
Tylu padło w krwawym boju...
Cześć poległym w świętej sprawie,
Niech na wieki śpią w spokoju!

*) Sarmata — znaczy Polak.

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE!

Polska — to wielka rzecz!

Pod takim tytułem ukazała się w roku ubiegłym bardzo starannie wydana książka posła na Sejm, Antoniego Anusza, którą Autor poświęcił pamięci przedwcześnie zmarłego swego brata, Franciszka Anusza, pierwszego Komisarza Rządu na m. st. Warszawę. Jest to właściwie zbiór żywych i mocnych artykułów, omawiających różne sprawy z bieżącego życia Polski. Szczery demokratyzm i niezachwiana wiara w żywotność narodu polskiego biją z każdej stronicy. To też czytanie tej książki, napisanej barwnym i bogatym językiem, jest nietylko przyjemnością, ale zarazem głęboką nauką obywatelską. Zalecamy ją gorąco naszym Kołom Młodzieży na wspólne czytania oraz uczącej sie młodzieży ludowej. Książkę tę można nabywać za pośrednictwem Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka 1.

REDAKCJA.

Każdy wszechstronnie rozwinięty człowiek posiada jakąś wypracowaną i zdobytą przez siebie wiarę, w świetle której jego prace i czyny nabierają głębszego znaczenia i która życie jego, zawarte w szczupłych granicach czasu i przestrzeni, wprowadza w obręb wielkich przeznaczeń ludzkości. Prawda ta jeszcze w większym stopniu odnosi się do zbiorowości ludzkiej, zwanej narodem. Naród każdy, który chce rosnąć, rozwijać się i stale postępować naprzód i wzwyż, musi mieć jakąś wiarę, która uskrzydla jego synów do śmiałych porywów ku szczytom nieśmiertelności, która prześwietla sobą wszystkie ich czyny i sprawia, że żyjąc z tą wiarą w duszy, gotowi są w każdej chwili za nią umrzeć. Z wiary tej wypływają pewne przykazania i wskazania, którym genjusz narodu daje zwięzłe, jak hasło, sformułowanie. Jednem z takich przykazań są słowa Wyspiańskiego: *„Polska—to wielka rzecz!"*

Wryły się one głęboko w duszę pokolenia „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu" i nie pozwoliły mu pogrążyć się w kałuży zaprzaństwa narodowego lub w letniej wodzie obojętności na losy Ojczyzny, nie pozwoliły mu też osiąść na mieliźnie skrzeczącej pospolitości i gnuśnego dobrobytu materjalnego.

Te słowa strzegły nas od zniżenia swego lotu w drodze do krainy naszego ideału, od pomniejszania celu naszych dążeń, wysiłków i prac.

Rzeczywistość dnia dzisiejszego jest spełnieniem się wielu naszych marzeń i tęsknot politycznych, jest uroczystem świętem triumfu dla wszystkich tych, którzy pierworodztwa swych wielkich zamierzeń nie sprzedawali za miskę soczewicy doraźnych korzyści, którzy w szare dni niewoli umieli dostrzec odblask słońca samodzielności narodowej i podług odblasku kierować swoje postępowanie codzienne.

Lecz nasz triumf dzisiejszy nie jest zupełny. Chwasty niewoli plenią się jeszcze na świeżo uprawionej niwie wolności polskiej.

W życiu polskiem widzimy tak dużo niepokojących objawów, a do zbiorowej duszy narodu przylgnęło tyle przywar i wad w czasie jego pobytu w Egipcie niewoli, że energiczna walka z temi ujemnemi przejawami staje się dzisiaj niczem innem, jak dalszym ciągiem walki o trwałą i istotną samodzielność narodową. Polska bowiem, jako państwo zacofane, z nieuporządkowanemi stosunkami wewnętrznemi, bez wysokiej moralności publicznej swych obywateli nie ostoi się w ciężkiem współzawodnictwie politycznem i gospodarczem ze swemi sąsiadami.

W tej pracy nad utrwaleniem naszego bytu państwowego, nad wzmożeniem przedsiębiorczości i energji narodowej musi nam przyświecać ta sama wiara, która nas ożywiała w dotychczasowych zmaganiach się z niedolą i poniżeniem Ojczyzny. Podnietę do wytrwałości i do twardej, nieustępliwej obowiązkowości w tej pracy powinniśmy czerpać w tem poczuciu szczęścia, jakie się stało udziałem współczesnego pokolenia polskiego.

Jesteśmy może najszczęśliwszem z pokoleń, jakie kiedykolwiek widziała ziemia polska!

Będąc szczęśliwszemi od poprzednich pokoleń, nie jesteśmy pod każdym względem od nich godniejsi tego szczęścia. Bo czyż wysiłki i ofiary naszych ojców i dziadów z roku 1863 lub z okresu wojen napoleońskich nie były conajmniej równe wysiłkom i ofiarom naszym?!

A jednak, gdy z krwi ofiarnej, ze znoju, trudu i poświęcenia tamtych pozostały tylko popioły, zgliszcza i jeszcze sroższy ucisk narodowy, to my współcześni osiągnęliśmy pełnię swobód i staliśmy się panami swego losu. Chodzi tylko o to, abyśmy umieli być panami losu, abyśmy los swój ukształtowali na miarę swego ideału społeczno-politycznego. W urabianiu swego zbiorowego losu musi nam w dalszym ciągu nieodstępnie towarzyszyć wiara w wielkie przeznaczenie dziejowe Polski.

Na wszystkich polach pracy polskiej, prowadzonej obecnie nie ukradkiem, lecz w słońcu wolności, musi panować podniosły nastrój i radosne przeświadczenie, że spadły nam kajdany z nóg i nic nam nie przeszkadza obecnie we wszechświatowym wyścigu do wielkości i znaczenia cywilizacyjnego.

Wszyscy winniśmy swoją codzienną pracą przyczyniać się do opromienienia nową chwałą Imienia Polskiego i do uświetnienia sztandaru narodowego. Z tą myślą winni pracować i ci, którzy organizują polski świat robotniczy i ci, którzy pracują nad rozbudzeniem życia wsi i dźwignięcia go na wyższy poziom, jak również ci, którzy tworzą polską naukę, sztukę i technikę — słowem wszyscy.

Z tą myślą pracując, sprawimy, że życie polskie nie będzie się sączyć małym strumykiem, ani też rozlewać się w kałuże i stojące stawy, lecz popłynie wartkim i wielkim prądem ku promiennej przyszłości.

Z prądem tym polski genjusz i polska praca pożeglują na szerokie, pełne wody, na oceaniczne przestworza i swemi czynami oznajmią światu całemu, że „Polska — to wielka rzecz".

Niechaj nas nie przestrasza nasze obecne ubóstwo, przeróżne trudności naszego dzisiejszego położenia, nędze i kłopoty naszego życia — wszystko to pokonamy, gdy z naszej żywej wia-

---

JÓZEF ZAWIRUCHA.

„Chłopi" Reymonta na wsi.

II.

„...Nie bacząc jednak na pogodę, zaraz z pierwszego południa Hanka ze starym Bylicą, a z nimi jeszcze parę komornic, wybrali się po susz do lasu".

„...Wiatr tłukł się po polach, siepał drzewinami, hurkotał po wsi, a co trochę podrywał tumany śniegów, zakręcał z poświstem i wytrzepywał je nad światem, kieby te chusty pełne białych a kłujących paździerzy, że wszystko topiło się w nierozpoznanej mątwie i świstach".

„...Wiatr wzmagał się jeszcze, bił ze wszystkich stron, tańcował, kręcił i tak w nich siepał, że ledwie mogli się utrzymać na nogach, przyginali się ino bardziej ku ziemi, a on zabiegał z przodu, darł suchy śnieg pomieszany z piaskiem i prażył w twarze, aż oczy trza było przysłaniać".

„...Dowlekli się do lasu..."

„Mrok ich ogarnął i pochłonął całkiem, że ledwie gdzieniegdzie ślad jaki ostał".

„...Wichura spadała tak nagle, niespodzianie i potężnie, jak ten jastrząb spada zgłodniały, tak łomotała skrzydłami, rwała wierzchoły, gniotła i rozwalła wszystko ze wściekłym rykiem — aż bór drgał jakby przebudzony, otrząsał się z martwoty, chwiał z końca w koniec, drzewa kolebały się od drzew, pomruk leciał groźny, przyduszony i znagła bór się prostował, podnosił, szedł jakby, przyginał ciężko i uderzał ze strasznym krzykiem, a bił już tak ten mocarz oślepły gniewem i pomstą, że wrzask się zrywał, bój napełniał las, strach padał na wszystkie stworzenia przyczajone w podszyciach, a oszalałe z trwogi ptactwo tłukło się wśród śniegów, lejących się wzburzonemi strugami i wśród podruzgotanych gałęzi i wierzchołków".

— — — — — — — — — — — —

Wtem czytanie przerwała wyrobnica Majunia, która dotychczas spokojnie stała oparta ręką o kopę komina, a teraz głośno westchnęła i zawołała:

— O, Jezusiku Kochany!

ry w wielkość Polski powstanie wola czynu, działająca w myśl Mickiewiczowskiego wskazania: „Mierz siłę na zamiary, a nie zamiar podług sił".

Antoni Anusz, poseł na Sejm.

O współpracy Kół z Kołami.

(Ciąg dalszy).

Z kolei przejdźmy do kilku zagadnień wiążących się z sobą, a mianowicie: do sprawy zbierania materjałów ludoznawczych, opracowania opisu okolicy (monografji), tworzenia zaczątków muzeum danej okolicy, wreszcie do wydania jednodniówki, względnie broszury obejmującej opis stanu kulturalnego okolicy.

Oczywiście, że wiele w tym kierunku może zrobić każde Koło w pojedynkę, nie podoła jednak zadania tego doprowadzić do końca, ani nawet stworzyć trwałych podwalin, na których możnaby oprzeć dalszy rozwój pracy w tym kierunku.

Chwilkę zastanówmy się nad tem, co mianowicie może zrobić jedno Koło na terenie swojej wsi.

A więc: z powodzeniem może i powinno szerzyć w swem gronie i wśród swego otoczenia przedewszystkiem zrozumienie myśli przewodnich wykazujących celowość i potrzebę zbierania materjałów ludoznawczych, opracowania opisu okolicy, posiadania muzeum miejscowego i t. p. Będą więc miały tutaj miejsce: referaty dyskusyjne, gawędy wieczorowe, odczyty informacyjne, czytanki artykułów i książek rozważających te tematy, wreszcie praktyczne rozwiązywanie tych zagadnień. Ale też gdy Koło lub poszczególni członkowie zabiorą się do praktycznego rozwiązywania, odrazu okaże się, że jest to zbyt wielkie zadanie, ażeby pomyślnie je wypełnić.

Przedewszystkiem bowiem jedna wieś nie jest całością okolicy, jest zaś tylko mniejszą lub większą częścią terenu posiadającego wspólne znamiona rozwojowe, mniej lub więcej różniące się ze znamionami rozwojowemi sąsiednich okolic.

Zebrany materjał ludoznawczy w jednej wsi nie da całkowitego pojęcia o życiu i o rozwoju tego życia w całej okolicy. Jedno zaś Koło nie podoła w zebraniu całości materjału; konieczną więc staje się współpraca wszystkich Kół, działających na danym terenie. To samo dotyczy opracowania opisu okolicy, jako też utworzenia muzeum, czy też wydania jednodniówki.

Wreszcie—pozatem, że jedna wieś jest tylko częścią składową całości okolicy i całość zadania wypełniona zostanie wtedy, gdy ona obejmie daną okolicę — wysuwają się także i inne argumenty przemawiające za współdziałaniem Kół z Kołami w tej dziedzinie. Mianowicie: w jednej wsi nie znajdzie się tyle jednostek o różnorodnych zainteresowaniach w zbieraniu materjałów ludoznawczych. Na całym zaś terenie łatwiej odnaleźć i zespolić ich do tego zadania, a więc: w jednem Kole będzie ktoś, kogo najbardziej nęcą stare piosenki; w innem Kole kogoś nęcą stare gadki i przypowieści; gdzieindziej i kogo innego porywają ginące nazwy różnych sprzętów domowych i gospodarskich, lub też poszczególnych części

---

— A cóż cię tam ugryzło? — pytał zgryźliwie stary Jaśko, najbogatszy we wsi gospodarz.

— Pewnikiem pchła cię uciapiła gdziesik w bolesne miejsce! — podrwiwał wujo!

— Głupiśta! — ze złością zawołała Majunia, a potem zaraz rozpuściła język i zaczęła trajkotać, a zawodzić:

— A dyć słuchajta! A dyć to takusieńko ano, takusieńko już nieraz bywało, kiedyśmy to do lasa po utrętki biegały. Oj, ludzie kochane, żebyśta to wiedzieli, jaki wtedy strach za samuteńko serce chyta, a ściska, nikiej starzy Konczewski ściskają kleszczami żelazo do czerwona rozpalone.

Żebyśta wiedzieli, jaki wtedy straszny dygot po calusieńkiem ciele przebiega a trzęsie... Oj, trzęsie, że jeno zęby szczękają, a kolana się uginają, w krzyżach cosik kłuje i wszędy przelata, a tak pręciusieńko, że nikiej te błyskawice w czasie burzy okrutachnej.

— Jeno wtulić się wtedy w siebie, jeno w siebie się wcisnąć i zamrzeć... oj, zamrzećby się jeno wtedy chciało!

— I niechby już jeno nad zimnachnym trupem owe wichry wyły i tumanami śniegów hulały i sosnami potrząsały — niechby!

— Ino-że chata nie ogrzana, a w niej dzieciątecko z zimna aż posiniałe, to ano trza ręce zatłuc, a raźno ze śniegu utrętki wygrzebywać.

Jeszcze chciała coś dalej opowiadać, ale stary Jaśko groźnie w jej stronę oczyma błysnął, coś pod nosem poprzez zęby warknął, potem jakby z obrzydzeniem pod nogi sobie splunął i zeźlony zawołał:

— A ta jucha dziadówka zawodzi nikiej Banucha na świętego Antoniego pod kościołem! Mało jej tego, że cudze utrętki kradnie. Radaby, żeby jej kożucha pożyczyć, a może nawet podarować... może furą podwieźć i od wiatru zasłonić! Hę, hę!... Czego to babie się zachciewa. Oj, żebym ja cię przydybał w swojej działce — nadmuchałbym ci, jeno czem twardem!

— O, widzita się ich! — zawrzasła Majunia i z oburzeniem zaczęła pokrzykiwać:

— We dworskiem zbieram, a nie w waszem! Wy we swojem toście nawet wszyściuśkie

tych sprzętów; w innym wypadku będzie ktoś zamiłowany w zdobnictwie ludowem. Jednem słowem, wyniknie potrzeba podziału pracy pomiędzy zbieraczami materjałów ludoznawczych, aby bardziej celowo je gromadzić.

To samo nieomal dotyczy sprawy dokonania opisu okolicy i utworzenia przynajmniej zaczątków muzeum, czy też wydania jednodniówki.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że poruszając tutaj wszystkie te zagadnienia, nie kusiłem się o wyczerpujące ich omówienie, ani też o stwarzanie w tej dziedzinie planu działania. Chodziło mi tylko o postawienie samego zagadnienia, które w wykonaniu różnie może się zaczynać. Najczęściej i najprawdopodobniej wiele zespołów współpracujących z sobą Kół rozpocznie od wydania jednodniówki, która stanie się podstawą do dalszej i bardziej planowej pracy w dziedzinie ogólno-kulturalnej z mocnem uwzględnieniem ludoznawstwa, sprawy muzeum, czy też opisu okolicy. Przytem dokonane to zostanie w dużym stopniu w sposób praktyczny, a więc znajdą się tutaj między innemi także i okruchy już zebranych materjałów dotyczących przeszłości, jako też bardziej wyczerpujące wiadomości dotyczące gromadnego współżycia ludzi w dniu dzisiejszym.

Dlatego też wynika potrzeba omówienia w najbliższej przyszłości planu takiej jednodniówki, a więc co ona powinna zawierać i jak się zabrać do jej opracowania i wydania drukiem.

Józef Niećko.

(C. d. n.).

J. OST.

Dwa zające.

(Bajka).

Chart gonił raz zająca, wtem drugi wyskoczył.
Chart za nim chwilę pobiegł, do pierwszego [zboczył,
Potem, patrząc na tego, za tamtym pogonił,
Aż i pierwszy, i drugi w pszenicę się schronił.
Chart zaś, goniąc na prawo, a patrząc na lewo,
Rozpędził się i głową setnie wyrżnął w drzewo.
Stąd nauka:—Kto złapać zająca pożąda
Niech się wówczas za drugim na bok nie ogląda.

Z wędrówek po Polsce.

Nawozy sztuczne II.

Dla naszego rolnictwa wysuwa się najważniejsze pytanie: czy nawozy sztuczne możemy mieć w kraju, czy też musimy je sprowadzać z zagranicy? Czy rozumiecie jakie to dla przyszłego naszego rolnictwa ma znaczenie, że wszystkie potrzebne nawozy sztuczne mamy u siebie? Czy wiecie, że w tak szczęśliwem położeniu niema żadnego innego kraju prócz Niemiec w Europie?

Chcemy nawozów potasowych — mamy w Kałuszu w Małopolsce wschodniej olbrzymie kopalnie soli potasowych (na Kujawach też odkryto złoża potasowe, ale jeszcze nie za-

listeczki i to najdrobniejsze igliwie pazurami wydrapali i do domu zwieźli. Przy takich jak wy to nawet piesby się nie pożywił. Wy to ano taki sam jako ten Boryna — bogacz zatracony! Kubie nijak nie mógł darować, że to mu się przytrafiło z rozmodlenia wielgachnego wcisnąć pod sam wielki ołtarz, pomiędzy bogaczów... a przecie Pan Jezus z ubogim ludem poprzestawał, ubogich w razie potrzeby nakarmiał... a wyśta, zatracone bogacze, nawet te miejsca co pobliższe wielkiego ołtarza nam biednym kruszynom pozabierali.

— A tyć, psie ścierwo jakieś, przestań! Zrozum ino, że na kościół płacę większy podatek, to większe prawo mam! — ze złością wrzasnął stary Jaśko. Za chwilę zaś dodał:

— A zagonów na wiosnę ci nie dam! Rozumiesz? Zapamiętaj to sobie...

— Oj-la-la! Bez łaski! Takie zagony jak wasze to jeno obraza Boska. Fajtną pięć skibek wąziutkich i to jeszcze żeby choć stajanie było sprawiedliwe. Ale gdzie tam! A odrobku to aż cztery dni żądają. I to za takie króciuśkie kiszeczki jałowe, które Bóg raczy wiedzieć kiedy były gnojone.

— Ej, bata na cię potrza! Mniejbyś wrzeszczała.

— Ho, ho! Wybyśta teraz chcieli pańszczyzny! Jeszcze wam kark nie zasechł po dworskich batach, a jużbyśta chcieli innych batami okładać.

— Nie daj się, Majuniu! — zachęcała Paulina.

— Co racja, to racja! — wołał Antek.

— Może i racja — zawtórował wujo, który choć zagonów u Jaśka nie odrabiał, zato często musiał się z nim kłócić w kuźni o zapłatę za roboty kowalskie. Z tej też przyczyny niezawsze rad był Jaśkowi, to też teraz chciał mu dokuczyć.

Jaśko, zeźlony tem wszystkiem, wydobył tabakierę, potężnie w nią knykciem kilka razy stuknął, otworzył, chycił potężną szczyptę tabaki, najpierw w jedną dziurkę nosa, a potem w drugą wtykał i z całych sił pociągał. Tymczasem Majunia najpierw spojrzała po wszystkich i zawołała:

częto stamtąd dobywania). W Kałuszu i Stebniku wydobywa się z głębi ziemi wielkie bryły kainitu, które idą na młyny, a rozproszkowane, zsypuje się w worki i ładuje do wagonów.

Ponieważ kainit nie wszystkie rośliny (np. ziemniaki) znoszą, a pozatem rolnicy żądają soli zawierających 40% potasu, więc ma powstać w Kałuszu tak zwana fabryka koncentracyjna, która będzie odpowiednio przerabiała wydobyte sole. Niemcy wszystkich sił dokładali, by do tego nie dopuścić. Mają oni bogate kopalnie soli potasowych w Strasfurcie i do wojny sprzedawali z doskonałym zyskiem wszystkim krajom swój potas. Przed wojną ziemie polskie zużywały 511,850 ton (tona = 1000 kilogramów) soli potasowych, sprowadzanych z Niemiec.

Niemcy wpływały przed wojną na Austrję, by nie korzystała z kopalni w Kałuszu, a teraz przysyłają do Polski sole potasowe i sprzedają je ze stratą, to znaczy niżej kosztów otrzymania, taniej niż u siebie w Niemczech, byle tylko uniemożliwić rozwój kopalni w Kałuszu. To też jeszcze w r. 1923 kupiono soli potasowych z Niemiec 112,837 ton, a z Kałusza tylko 47,607 ton. Jednak rolnicy zaczynają rozumieć, że trzeba przedewszystkiem popierać krajowe sole, a nie być zależnym od Niemiec. Kałusz doskonale może zaspokoić nasze potrzeby, a nawet możemy sprzedawać nasze sole potasowe zagranicę i współzawodniczyć z Niemcami.

F o s f ó r dajemy ziemi, siejąc superfosfat, ż u z l e T h o m a s a, albo krócej t o m a s ó w k ę; otrzyma się ją przy przeróbce rudy żelaznej w hutach żelaznych. Na Śląsku mamy wielkie piece hutnicze (opowiem Wam o nich, gdy będę pisał o Śląsku; przetapiają w nich żelazo, a różne zanieczyszczenia usuwają, między innemi i połączony z wapnem fosfor. Tę to „szlakę" mielą w „Polskich Zakładach Thomasfosfatowych" w Bytomiu i rozsyłają na całą Polskę, jako gotową już do stosowania tomasówkę. W r. 1923 wysłano tak 38.500 ton czyli 385.000 korcy.

S u p e r f o s f a t wyrabia się ze specjalnego gatunku kamieni t. zw. fosforytów. W Polsce zajętych jest tem 10 fabryk i 3.000 robotników. Niestety, tylko jedna fabryka we Wróbliku Szlacheckim pomyślnie przerabia polskie fosforyty z Nieźwisk nad Dniestrem. Inne sprowadzają fosforaty aż z Afryki. Ale i to dobrze, że przerabiamy superfosfat w kraju, a nie kupujemy gotowego u obcych.

A z o t mamy w s a l e t r z e i a z o t n i a k u.

S a l e t r ę sprowadzano dawniej tylko z Ameryki, z kraju Chili, gdzie były wielkie kopalnie saletry.

Lecz wciąż ludzi gnębiła myśl, że w otaczającem nas powietrzu jest tyle azotu, że wartoby go jakoś zużytkować. Wiele lat pracowali nad tem uczeni, między innemi i nasz rodak, prof. Mościcki, któremu zawdzięczamy uruchomienie wielkiej fabryki nawozów azotowych w Chorzowie—i wreszcie wynaleźli to Niemcy w czasie wojny. W ogromnem gorącu, które trudno sobie wyobrazić, bo dochodzi do kilku tysięcy stopni, przepuszcza się nad węglem i wapnem gaz a z o t i wtedy powstaje białawe ciało, zwane a z o t n i a k i e m. Azot-

---

— Ano, bo powiedzta tylko... powiedzta, ludzie kochane!

Chwilkę sobie odetchnęła, poczem zaraz wparła się oczyma w starego Jaśka i potrząsając rękoma, wołała:

— Jaka tutaj sprawiedliwość! Biedny naród razem z lepszymi dziedzicami wojował, a grunta to wyśta zagrabili za to, żeśta za piecem siedzieli. Przecie i tutaj jak wół stoi napisane, że Kuba w powstaniu bywał. Kubową matkę rozstrzelali. A i stary Jambroz na wojaczkę chodził. A od nas to także co najbiedniejsze chłopy w powstaniu się bijały, poniektóre wróciły, inne poginęły w lasach, albo gdziesik w Syberjach. Nawet sertwitut zabraliśta i teraz biedny naród nie ma nawet prawa do mizernego utrętka.

Wtem stary Jaśko potężnie kichnął, że aż bura kocica na przymurku zwinięta, jakby we śnie okropem oblana, gwałtownie do góry się poderwała, miauknęła i zestrachana, wyżej na piec się skryła. Jaśko zaś jeszcze raz kichnął, dłonią nos wytarł i spokojnie zadecydował:

— A zagonów nie dam i innym nakażę, żeby nie dali. Rozumiesz?

— Owa! Dopiero mi wielka rzecz! Ja także potrafię namówić wszystkich wyrobników, żeby do waszej roboty nie poszły.

— Ty! Ty namówisz?

— Aino!

— A wiesz ty co było we dworze jak parobki zastrajkowały? Wiesz ty, co w Nasutowie kozaki z nimi robiły?

— A dyć zawrzyjta języki, bo jeszcze ani z tego, ani z owego do ślepiów sobie skoczyta! — zawyrokował ktoś inny i zaczął zachęcać do dalszego czytania.

Stary Jaśko nieco się uspokoił i zaczął słuchać czytania, pod nosem jednak jeszcze mruczał:

— Głupia baba i tyle! Toć żeby miała choć trocha pomiarkowania, toby wiedziała, że mam ziemię z „ukazu". Jej na ziemi „ukaz" nie zastał, to juści do roboty przyjść musi, bo od tego jest.

niak ten jako nawóz sztuczny stwarzany jest dopiero od czasu wojny, ale daje doskonałe rezultaty.

Sam u brata robiłem próbę na owsie w środku pola. Siejąc azotniak, naumyślnie opuściliśmy kawałek. Owies wyrósł jak las, miał olbrzymie kiście, a na tym kawałku bez azotniaku był mały, słaby i ledwo miał po parę ziarnek w kiści. Azotniak wyrabia tylko jedna fabryka w Chorzowie (pracuje tam 2.000 robotników). Dwa lata temu sprzedała na Polskę 36.000 cent. metr., a zagranicę 2.300 centr. metr. Naturalnie, że gdy będzie większe zapotrzebowanie i produkcja azotniaku się powiększy.

Są próby, by saletrę wyrabiać sztucznie. Jest to rzecz b. ważna, bo sprowadzamy koło 300.000 centr. metrycz. saletry z zagranicy. Skoro jednak rolnicy przekonają się o dobrem działaniu azotniaku, napewno zużycie saletry znacznie się zmniejszy.

Co do wapnowania, to niektóre nawozy sztuczne, jak tomasówka, azotniak, zawierają wapno; na ziemie zaś, które jak niektóre glinki specjalnie dużo wapna wymagają, stosuje się maglowanie lub wapnowanie, a tego nawozu dostarcza nam Kieleckie, Lwowskie.

Jak który z czytelników „Siewu" będzie kupował nawozy sztuczne, to niech zwróci uwagę na ich pochodzenie, czy są krajowe.

Wasz Bartek z Woli.

Z podróży na Wschód.

VI.

Wrażenia z Bukaresztu.

Jest to dalszy ciąg artykułów zamieszczanych pod tym samym tytułem w roku ubiegłym. Przyp. Redakcji.

W zakończeniu naszej wędrówki po Rumunji udajemy się do jej stolicy: Bukaresztu. Zwiedziłam dużo miast południowych i jestem ciągle pod urokiem ich malowniczego położenia. W Bukareszcie zaraz po przybyciu doznajemy pewnego rozczarowania; stolica Rumunji nie jest piękna. Rozłożona na ogromnej, płaskiej przestrzeni, składa się z szeregów małych, jednorodnych domków. Na niektórych ulicach są one otoczone ogrodami i tutaj miasto przedstawia się weselej, ale są całe dzielnice takich małych domków, zieloności pozbawionych, co nie sprawia miłego wrażenia. I przychodzi mi na myśl, jak to dążenia ludzkie w rozmaity układają się sposób. Ciasne skupienie wielopiętrowych domów w Anglji i Ameryce wywołało pragnienie zakładania miast-ogrodów i przenoszenia rodzin robotniczych szczególniej, do małych domków zamiejskich wśród ogrodów położonych. Jest to myśl nowoczesna, która dopiero zaczyna wchodzić w życie. W Bukareszcie już od wieków ją wykonywano, ale z całkiem innych przyczyn niż te, które skłaniają obecnie do zakładania miast-ogrodów. Narody katolickie organizowały się na zasadach współżycia i współdziałania, kościół zaś wschodni, zwany w Rosji prawosławnym, a wspólny Rumunom, Serbom i Bułgarom, wyosabniał niejako człowieka z gromady i kazał mu żyć własnem, egoistycznem życiem. Rumun też, długiemi wiekami prześladowany i gnębiony obcym uciskiem, chronił się w ściany własnego domu, zamykał się w nim przed obcemi wpływami.

Cudzoziemiec więc, który przybywa do Bukaresztu, pracowicie musi szukać gmachów publicznych, któreby chciał zwiedzić; są one na wielkiej przestrzeni miasta rozrzucone i jakby ukryte. Uderza nas też brak tych organizacyj społecznych, któremi broniła się Polska przed wynarodowieniem, a w szczególności instytucyj oświatowych jak: Macierz, rozwijająca się wszędzie samodzielnie w krajach słowiańskich, jak uniwersytety ludowe, kursy i t. p. Tutaj zdaje się wszelką inicjatywę w tym względzie brać na siebie rząd. On to zakłada szkoły i czyni to bardzo ruchliwie, bo liczba szkół powszechnych rośnie z każdym rokiem, tworzy uniwersytety, których jest już cztery w Rumunji. Najmniej czynne w tym kierunku wydaje mi się ministerstwo rolnictwa, które nie zabiega o tworzenie niższych szkół rolniczych będących naszą nadzieją i chlubą.

Świetnie natomiast jest prowadzone ministerstwo opieki społecznej. W Bukareszcie niema wcale żebraków, pomimo włóczących się wszędzie band cygańskich, a dla dzieci bezdomnych i sierocych stworzono domy opiekuńcze, doskonale urządzone. I tu wreszcie udaje nam się dotrzeć do duszy rumuńskiej, która w każdem społeczeństwie objawia swoją wartość współczuciem dla cierpiących i nieszczęśliwych. Dowiadujemy się, że kobiety rumuńskie poświęcają się opiece nad dziećmi. Panna Paskal z dziewczynkami, które zwierzęcość ludzka zbrukała, zanim dorosły, postępuje jak matka, przytula je do serca, a wyleczone na ciele i duszy oddaje społeczeństwu, już jako członków pożytecznych, biorących udział w życiu uczciwem i pracy.

Zwiedzamy ogromne seminarjum nauczycielskie założone dla dziewcząt włościańskich przez jednego z książąt rumuńskich, Jana Kuzę, tego, który chciał uwłaszczyć ziemią włościan, a nie mógł tego przeprowadzić wskutek oporu bojarów. 500 dziewcząt kształci się tam pod kierunkiem ogólnie czczonej w stolicy pani Padowcawu. Ogromny gmach o szerokich i długich korytarzach, ogrodem otoczony; ale o ile sądzić mogłam, nauka

nie stoi tam wysoko. Panie kierowniczki mówiły nam, że przyjmuje się tam dziewczęta bez umiejętności czytania i pisania, a wysyłane są na wieś po paru latach, szczególnie do dzielnic świeżo przyłączonych o ludności nieoświeconej, aby ją uczyły pisać i czytać. I znowu, gdy pomyślę o naszych seminarjach nauczycielskich, gdzie program wykładów obmyślany jest przez pierwsze powagi naukowe, a metody wychowawcze dążą do jak najszerszego rozwinięcia umysłów, porównanie wypada na naszą korzyść. W czasie niewoli, w tajnem nauczaniu wypracowaliśmy sobie sposoby pracy nad przygotowaniem nauczycieli i dziś w wolnej Polsce możemy tę sprawę na wysokim poziomie postawić. Tysiąc lat wolnego państwa i swobodnego rządzenia się dało nam siłę, której nie mogliśmy zatracić w krótkotrwałej stosunkowo niewoli, podczas gdy Rumunja, nie ze swojej winy, ale w ciągu wielu wieków była w zależności od wrogich mocy, 50-ciu więc lat swojej niepodległości nie mogła tak wykorzystać, jak my nasze siedem lat wolności.

Ale trafiały się i w czasach najcięższych istoty, które całe swoje życie oddawały dla dobra ojczyzny. Oto wskazują nam, że trzeba zwiedzić jedną z najpiękniejszych cerkwi stojącą przy wielkim miejskim szpitalu. W początkach zeszłego wieku matka i córka z magnackiego rodu Brankowcanów oddały cały swój majątek na wybudowanie szpitala i cerkwi, a same wstąpiły do klasztoru. I jakkolwiek kościoły obrządku wschodniego nasuwają nam niejedno niemiłe wspomnienie, jakkolwiek przypomina nam się nieszczęsna Chełmszczyzna i Podlasie, gdzie ludzi na prawosławie gwałtem nawracano, nie możemy się oprzeć wzruszeniu. Na tle tego złotego wnętrza, z przepychem wschodnim ozdobionego, w jednej z wnętrz z boku ukazują się nam duże białe postacie w marmurze rzeźbione, które klęczą pochylone i jakby mówiły: „Wszystko dla ojczyzny“.

Po wielkim szpitalu oprowadza nas zarządzający tą całą olbrzymią fundacją, do której należą obszerne włości. Opowiada z wielkiem przejęciem i zapałem, jak wiele się tu dało zrobić dla cierpiących, ile udziela się bezpłatnych porad i wreszcie z głębokim żalem mówi, że reforma rolna odebrała szpitalowi zapisane ziemie, „bo nawet instytucyj społecznych nie oszczędza“. W toku rozmowy pytamy go się o nazwisko. — Podhorski,—odpowiada. „A więc pan Polak?“

— Niegdyś nim byłem, dziś mówię tylko po francusku i rumuńsku.

—A czy pan nigdy nie myśli o swojej dalekiej ojczyźnie?

— Przeszłość mnie z nią wiąże. Dziad mój walczył pod Garibaldim za wyzwolenie i zjednoczenie Włoch, gdy po 31 roku, po rewolucji listopadowej, musiał uchodzić z Polski. Nie mógł już do niej wrócić, osiadł więc w Rumunji i tu znalazł nową ojczyznę. Ja zaś kształciłem się w Szwajcarji i tam mnie dobiegło echo z Polski. Słuchałem wykładów prof. Narutowicza i podziwiałem jak ten człowiek, młodzieńcem wyrwany z kraju rodzinnego, całe życie pozostał Polakiem i duszy polskiej nie zatracił.

Żegnamy p. Podhorskiego z żalem i rozmyślamy nad tem, ile to sił żywotnych, ile krwi żywej i gorącej utoczyły nam kolejne powstania, ile jednostek szlachetnych odstało od ojczyzny i pracuje dla obcych.

I. W. Kosmowska.

O wychodźtwie polskiem
w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn.

Przeszło cztery miljony Polaków rozrzuconych jest wStanach Zjednoczonych, przyczem w Chicago zamieszkuje ich przeszło pół miljona. Początki kolonji polskiej w tem mieście siegają pierwszej połowy zeszłego stulecia, kiedy niewielka grupa powstańców z 1831 r. tam osiadła. Chicago ze względu na swe położenie w pasie wielkich jezior i jako punkt środkowy Stanów Zjednoczonych ma wielkie znaczenie handlowe. Jest to siedlisko olbrzymiego przemysłu i handlu, które ściąga wychodźców ze wszystkich stron świata. Obecnie kolonje polskie w Chicago skupiają w sobie robotników polskich pracujących w sławnych na cały świat rzeźniach, w odlewniach, na kolejach, w najsławniejszych na całym świecie fabrykach narzędzi rolniczych, oraz w innych zakładach wielkiego przemysłu chicagowskiego.

W kształtowaniu się i urabianiu polskiego życia zbiorowego główną rolę odegrały parafje, jak na owe czasy — jedyny czynnik podtrzymujący ducha religijnego i polskość wśród wychodźtwa. Obecnie w samem Chicago istnieje 45 parafij polskich.

Pierwszym krokiem na drodze do ufundowania życia narodowego Polaków w Ameryce było bowiem zorganizowanie życia religijnego — następnie zaczęto tworzyć życie narodowe, a pierwszą polską organizacją narodowo-społeczną był Związek Narodowy Polski posiadający dzisiaj przeszło 200.000 członków, Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek, który obecnie liczy blisko 50.000 członków. Wszystkie te organizacje mają swe oddziały w całej Ameryce, zaś główne biura są w Chicago.

Każda z tych organizacyj utrzymuje bibljotekę dla swych członków, którzy korzystają z niej bezpłatnie, a Zw. Nar. Polski posiada bardzo cenną bibljotekę. Każda z tych organizacyj dzieli się na grupy, każda zaś grupa rządzi się samodzielnie. Niektóre takie grupy urządzają odczyty, koncerty, zabawy, jednem słowem prowadzą

życie bardzo ożywione. Rok rocznie Polonja w Chicago urządza olbrzymi pochód do ufundowanego przez Polaków pomnika Kościuszki w parku Humbold'a.

Bardzo dodatnio wpłynęło na polskiego ducha narodowego i na spotęgowanie patrjotyzmu w sercu polskiego wychodźcy oddziałało polskie słowo drukowane. Prasa polska na wychodźtwie, której stolicą jest Chicago, uczyniła dla utrzymania polskości bardzo dużo, bo wzbudziła u wychodźcy zamiłowanie do czytania. Wychodźca, który w Polsce całemi miesiącami, a może latami, nie miał w ręku gazety, w Ameryce czyta codziennie i z takim zapałem, że nie uda się na spoczynek, dopóki nie przeczyta gazety.

Obecnie wychodzi w Chicago kilkanaście gazet polskich, które są czytane przeważnie przez społeczeństwo zrodzone w Polsce; młode pokolenie zrodzone i wychowane w Ameryce czyta najwięcej gazety angielskie. Młodzież urodzona w Ameryce nie zatraca charakteru polskości dzięki wpływom domu, gdzie rodzice uświadomieni narodowo posługują się językiem polskim, który szanują jako rzecz drogocenną. Także polska szkoła parafjalna, kościół i wreszcie różne zrzeszenia literackie, dramatyczne, śpiewackie i towarzyskie chronią wychodźców przed wynaradawianiem się. Inicjatorem takich zrzeszeń jest zazwyczaj młodzież zrodzona w Polsce.

Ze stowarzyszeń śpiewaczych na szczególną wzmiankę zasługują bardzo poważne chóry, jak chór: „Filaretów", „Chór Szopena", „Nowe Życie" i „Halka" — żeński, które to zrzeszenia pielęgnują polską pieśń na obczyźnie i podtrzymują umiłowanie mowy ojczystej i tęsknotę za krajem. Niemałe znaczenie dla polskości ma także scena polska, gdzie wystawiane są utwory z rodzimej literatury. Nie brakuje też w Chicago inteligencji polskiej: jest tu przeszło 160 adwokatów, około 120 lekarzy, dużo jest zdolnych handlowców o wyższem wykształceniu, jest spora ilość poważnych fabrykantów, bankierów; wogóle można spotkać Polaków we wszystkich niemal zawodach, wymagających głębokiej wiedzy, a nietylko siły mięśni.

Społeczeństwo polskie w Chicago tworzy niemal 6-tą część ludności miasta Chicago. Z powodu silnej rozrodczości polskiej — niedalekim zbytnio jest czas, w którym połowa ludności miasta Chicago będzie polskiego pochodzenia.

Z chwilą zakończenia wojny i powstania wolnej Ojczyzny Polacy w Chicago jak również w całej Ameryce poczęli myśleć o organizacji własnych warsztatów pracy, nawołując do zakładania w Polsce i Ameryce przedsiębiorstw, sklepów, składów i t. p., i do gromadzenia na te cele kapitałów. Niestety, zebrane kapitały nie przyniosły spodziewanych wyników, a niejednego robotnika polskiego doprowadziły do ruiny materjalnej.

Dla ścisłości należy stwierdzić fakt, że Polonia amerykańska na pomoc Polsce złożyła z ofiar gotówką 7,341,000 dolarów, w naturze w postaci mąki, ryżu i t. p. 10.000.000 dol. W armji polskiej służyło 27.000 Polaków, zaś w armji amerykańskiej w czasie wojny światowej 80.000.

W kwestji powrotu do Ojczyzny można śmiało powiedzieć, że pokolenia urodzone w Ameryce zapewne nigdy do Polski nie wrócą, chociaż będą pielęgnować mowę ojczystą i zwyczaje polskie, przekazując je następnym pokoleniom.

Stanisław Czuwara.

Chicago, w październiku 1925 r.

Co trzeba zrobić w styczniu w Kole Młodzieży Wiejskiej?

Miesiąc styczeń jest w życiu każdej organizacji społecznej bardzo ważnym. Jest to bowiem pierwszy miesiąc w nowym roku, więc zwykle robi się w nim jakby rachunek sumienia z tego, co dokonano w roku ubiegłym, oraz planuje się pracę na rok idący. Czytelnicy, a przedewszystkiem członkowie Kół Młodzieży pamiętają, że w listopadzie roku ubiegłego dołączyliśmy do „Siewu": **„Kalendarz pracy na r. 1925/26"***). Kalendarz ten powinien wisieć na widocznych miejscach w Domach Ludowych, świetlicach Kół, w szkołach, u członków Zarządów — słowem, gdzie najczęściej zbierają się członkowie, gdyż w specjalnych rubrykach wyliczane są tam prace, jakie Koło powinno w każdym miesiącu przeprowadzić. Na miesiąc styczeń wypada tych prac dla Koła stosunkowo bardzo dużo. To jednak nie powinno nikogo zniechęcać. Owszem, tem raźniej trzeba się brać do roboty, a więcej się zrobi. Przecież teraz zima, wieczory długie — trzeba korzystać z czasu i młodości. Najważniejszą sprawą w styczniu jest:

Zebranie sprawozdawcze za rok ubiegły. Zarząd Koła, a przedewszystkiem przewodniczący powinien przygotować szczegółowy wykaz tego wszystkiego, co zostało dokonane zbiorowemi siłami młodzieży w ciągu roku i przedstawić to na zebraniu ogólnem. Nad tem powinna się rozwinąć **dyskusja,** w której rzetelnie i szczerze trzeba sobie powiedzieć prawdę, czy Koło należycie pracowało, w jakim kierunku zrobiono dużo, a w jakim mało. Na tej pod-

---

*) Kalendarza tego posiadamy jeszcze pewną ilość na składzie; jeżeli Koła Młodzieży lub Czytelnicy nie posiadają go, niech napiszą do nas i załączą znaczek pocztowy, a wyślemy im.

(Przypisek Redakcji).

stawie wysunąć można łatwo skromny, ale dobrze obliczony plan pracy na przyszłość, czyli coby Koło powinno wykonać w bieżącym roku. Takie sprawozdanie jest jeszcze i z tego względu ważne, że niezadługo Centrala Z. M. W. w Warszawie rozeszle—jak co roku o tej porze—**Kwestjonarjusz,** czyli pytania do wszystkich Kół dla wypełnienia, co Koło zrobiło w roku ubiegłym. Jeżeli już teraz Zarządy przygotują sobie takie sprawozdania i będzie to omówione i przyjęte na walnych zebraniach — to tem łatwiej pójdzie później wypełnienie owego kwestjonarjusza. A w poprzednich latach nadsyłanie tych sprawozdań do Centrali trwało bardzo długo, co nie powinno mieć miejsca. Musimy być organizacją sprężystą i karną, a nie powolną i ociężałą masą. Od nas to tylko zależy.

Na temże zebraniu sprawozdawczem należy dokonać **wyboru nowego Zarządu Koła.** Kto z kolegów w starym Zarządzie dobrze się spisywał i dobrze pracował — można go wybrać ponownie. Ci, którzy już nie mogą pracować, albo mało pracowali w poprzednim Zarządzie—powinni być zastąpieni przez nowych, którzy mają rzetelną ochotę do pracy.

Stuletnia rocznica śmierci Stanisława Staszica. Dnia 20 stycznia b. r. przypada 100-na rocznica śmierci wielkiego obywatela i patrjoty, St. Staszica. Dla wsi polskiej zasłużył się on jak mało kto w Polsce: podnosił śmiało i mocno głos w obronie chłopów wtedy, kiedy jeszcze szlachta była „narodem", a chłop niczem, szczerze dążył do uobywatelenia ludu wiejskiego i był gorącym zwolennikiem zakładania szkół po wsiach. A było to przeszło 100 lat temu... Dlatego rocznicę jego śmierci musimy uczcić dostojnie, poważnie i rzetelnie we wszystkich Kołach Młodzieży. **W każdem Kole Młodzieży musi się odbyć wieczornica ku czci St. Staszica** w dniu 24 stycznia b. r., a już najpóźniej w ostatnią niedzielę stycznia. Program takiej wieczornicy powinien mniej więcej tak wyglądać:

1. Słowo wstępne (zagajenie).
2. Przemówienie (referat o życiu i dziełach St. Staszica).
3. Odczytanie odpowiednich artykułów z „Siewu". „Siewu".
4. Deklamacje mogą być takie:
   a) „Proroctwo kapłana polskiego" — Wincentego Pola.
   b) „Wstań o dziecię"... — M. Konopnickiej.
   c) „Hymn dziatwy polskiej" — Zofji Mrozowieckiej.
   I inne wiersze poważne, odpowiednio do uroczystej chwili.
5. Śpiew:
   a) „Warszawianka".
   b) „Jeszcze Polska".
   c) „Rota" i t. p.
6. Żywy obraz.

O St. Staszicu był już zamieszczony artykuł w Nr. 50 „Siewu" z roku ubiegłego. Radzimy go jeszcze raz przeczytać tym kolegom, którzy będą wygłaszali pogadanki. Podane są tam również książki o Staszicu, z których można się przygotowywać do odczytu. Na dzień 24 stycznia wyjdzie specjalny numer „Siewu" poświęcony Staszicowi.

Rocznica powstania styczniowego (1863 r.) wypada dnia 22 stycznia. Był o tem szczegółowy i bardzo ładny artykuł kol. J. Cierniaka w Nr. 2 „Siewu". Podług wskazówek tam zawartych Koła powinny urządzić wieczornice.

Wspólne czytanki winny się odbywać przez cały czas. W niedzielę należy przeczytać „Siew" i inne gazety, a tak co wieczór czy to w szkole na zebraniach, czy też w prywatnych domach mniejszemi gromadkami przy „kądzieli" lub przy „darciu pierzy" — ktoś światlejszy powinien czytać książki. Można je przeplatać wspólnym śpiewem.

Prenumerata „Siewu". Popieranie własnego pisma należy do najpierwszych obowiązków organizacyjnych. Koła Młodzieży powinny wysłać opłatę za I-szy kwartał, a o ile to tylko możliwe, nawet za dłuższy okres.

Gdy tak będziecie spędzali czas wolny od pracy fizycznej, dacie świadectwo wyższego życia, a pożytek z tego dla duszy i ciała będzie nieograniczony. Nie będziecie potem żałowali swej młodości.

Bolesław Babski.

Żywy obraz do obchodu St. Staszica.

Treść tego obrazu powinna być związana z życiem i działalnością Staszica. Podajemy wzór takiego żywego obrazu. W środku umieścimy portret Staszica ozdobiony wiankiem z choiny, lub liści laurowych. Obok stoi w bieli niewiasta, pochodnią płonącą wskazując portret. Koło niewiasty ugrupowane z dwóch stron postacie. A więc dzieci z elementarzami, włościanie z ramionami wyciągniętemi w rozerwanych kajdanach, grupa włościan z całej Polski w barwnych ubiorach, trzech starców uczonych z grubemi księgami. Grupa górników. Poszczególn znaczenie każdej postaci obrazu: Newiasta w bieli wyobraża „Oświatę", dzieci z elementarzami — działalność Staszica w szkołach; włościanie w kajdanach porozrywanych — oznaczają zwolnienie z pańszczyzny przez Staszica włościan Hrubieszowskich; włościanie w ubiorach barwnych — cała Polska składa hołd; trzech starców — nauka polska; górnicy — początek rozwoju górnictwa w Polsce dzięki Staszicowi. Ogólna treść obrazu — zasługi Staszica. Informacyj o urządzeniu żywych obrazów można zaczerpnąć z książeczki Gerson - Dąbrowskiej: „Żywe obrazy".

Co tam słychać, Bracia Młodzi?

Jakżeż, moi bracia młodzi,
W owej zimie czas wam schodzi?
Czy w wieczory i w niedziele
Czytacie co — Przyjaciele?

Czy tam we wsi Koło macie
I jak licznie się zbieracie,
Aby wspólnie a z ochotą
Rozpocząć walkę z ciemnotą?

A czy wyście, moi mili,
Wszyscy szkołę ukończyli?
Pisać, czytać czy umiecie
Na książce i na gazecie?

Wszak obecnie czas jest na to
— Skoro przeszło znojne lato, —
Aby zasiąść w ławie szkolnej:
Oczywiście w chwili wolnej...

A i starzy też się biedzą,
Bo pod piecem smutni siedzą;
Pozwieszali wdół swe głowy,
Jakby martwi do połowy....

Tym trza podać dłoń swą młodą,
By pod ciężką życia kłodą
Nie zginęli, tak jak wiele.... —
Czytać im trza — Przyjaciele!

Józef Sokołowski, z pow. Lubartowskiego.

Ze Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej

dowiadujemy się, że: *wyszedł z druku „Pamiętnik I Kongresu Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej*“, który się odbył w Lublanie dn. 5 — 8 września 1924 r. w cenie 2 złote. Wydany w sześciu językach, zawiera: artykuł wstępny przewodniczącego Związku—kol. J. Ursiniego, sprawozdanie Komitetu Założycieli kol. Al. Czernohorskiego, sprawozdanie z kongresu— kol. Z. Załęskiego i opis wycieczki — kol. St. Raczicza, referaty pp. ministrów Dr. M. Hodży i Al. Obbowa, oraz rezolucje kongresowe i statut Związku. — Całość bogato ilustrowana.

Wyszła z druku broszura: „Związki Młodzieży Wiejskiej w Słowiańszczyźnie“, informująca o założeniach ideowych, formie organizacyjnej i pracy poszczególnych Związków, podane na tle informacyj o życiu państw i narodów. Cena 1 zł. 50 gr.

Kursy „Słowiańskiej Kultury Ludowej“ z podawanym już programem odbędą się w Krakowie 3 — 14 lutego i w Pradze 15—24 lutego r. b.

Ze Zjazdu Związku instruktorów rolniczych.

W końcu października ub. r. odbył się Zjazd Związku instruktorów rolniczych z całej Polski. Według sprawozdania organizacyjnego, złożonego przez sekretarza p. Al. Zacharskiego, do Związku należy 200 członków. Przyjmowani są ci, którzy przepracowali chlubnie conajmniej 1 rok w ogranizacji rolniczej, i tylko tacy otrzymują prawo noszenia znaczka korporacyjnego. Warunki pracy tych budzicieli wsi i pionierów naszego rolnictwa — są niezwykle ciężkie, uposażenie materjalne zwykle skromne. Sprawa zabezpieczenia bytu na starość — nie jest uregulowana. A wszak instruktorzy roznosili i roznoszą po kraju nietylko wiedzę rolniczą, przyczyniając się przez to do powiększenia dobrobytu na wsi, lecz również budzą w ludności włościańskiej poczucie narodowe i obywatelskie. Słusznie więc radzą wspólnie nad swojem losem, łączą się w mocniejszy Związek, i podejmują w obronie swojej pracy i praw do bytu cały szereg uchwał, z których najważniejsze podajemy:

1. „Zważywszy, iż jednym z pierwszorzędnych czynników w zakresie podniesienia oświaty i kultury zawodowej wśród ogółu ludności rolniczej jest praca społeczno fachowa, i że praca ta, różnorodna pod względem form, wymaga skoordynowania wszystkich biorących w niej czynny udział, ogólno-krajowy, Zjazd wzywa nstruktorów i inspektorów, pracujących w różnych instytucjach rolniczych, społecznych, samorządowych i spełecznych do zrzeszenia się w jednym ogólnokrajowym Związku.

2. Celem podniesienia siły ekonomicznej Państwa, a to przez wzmożenie i organizowanie produkcji rolnej oraz wyrobienie ogółu rolników na twórczych i samodzielnych obywateli Rzeczypospolitej, O. K. Z. wzywa instruktorów do wyrabiania opinji o konieczności stworzenia w Polsce jednej ogólno-krajowej organizacji zawodowo-rolniczej, opartej na zdrowych zasadach i skutecznie broniącej zawodowych interesów rolnictwa,

3. Zjazd wzywa wszystkich instruktorów do budzenia w szerokich masach rolniczych wiary we własną państwowość oraz samodzielność gospodarczą,

4. Zjazd wita z zadowoleniem powołanie do życia państwowego Instytutu do badań nad gospodarstwami drobnemi i wzywa instruktorów i inspektorów do współpracy z kierownictwem Instytutu.

5. Zjazd poleca Zarządowi Instruktorów baczne przestrzeganie, aby do pracy instruktorskiej angażowani byli kandydaci, posiadający odpowiednie wyszkolenie fachowe i wysoką wartość moralną.

6. Zjazd wzywa Zarząd Związku do energicznego wystąpienia wspólnie z organizacjami rolniczemi do władz ustawodawczych i wykonawczych:

a) o zapewnienie instruktorom ubezpieczeń emerytalnych na podstawie ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych; b) o zaliczenie instruktorom lat pracy społecznej w organizacjach rolniczych przy wstępowaniu do służby społecznej; c) o wyrobienie dla instruktorów ulg kolejowych przy przejazdach służbowych; d) o ułatwienie instruktorom pracującym dłuższy czas w zawodzie instruktorskim nabywania ziemi przy parcelacji oraz kredytów na wzorowe urządzenie własnych warsztatów rolnych.

7. Zjazd wypowiada się za koniecznością pozo-

stawienia niższego szkolnictwa rolniczego pod opieką Ministerstwa Rolnictwa i D. P.".

Do Zarządu Związku na okres następny wybrani zostali: St. Gayny, S. Mędrzecki, A. Rakowski, J. Szmydt, B. Wieliczka i Al. Zacharski. Na zastępców: P. Maliszewski, S. Wiśniewski i B. Tomczykowski. Do Komisji Rewizyjnej: T. Fijałkowski, Lazar i E. Piątkowski.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Jak czczono powstanie listopadowe w Kołach Mł. W.

Dni wysiłku, zwycięstwa i chwały narodu są czczone przez każdego Polaka. Zorganizowana młodzież wiejska również, jako dobre dzieci swej ojczyzny, uroczyście obchodzi dni triumfów i szlachetnych wysiłków Polski. Przez tę uroczystość, młodzież pragnie oddać hołd wszystkim, którzy się przyczynili do zaszczytów i potęgi Ojczyzny, a jednocześnie rozwijać uczucia patrjotyczne przez pobudzanie do naśladownictwa, ofiarności i poświęcenia się wybitnych Polaków, dla dobra publicznego.

Powstanie listopadowe jest tym dniem, kiedy naród zerwał się do czynu dla zrzucenia z siebie kajdan niewoli. Młodzież więc czci tutaj bohaterstwo i zapał garści belwederczyków i ofiarność Narodu.

Jakże uzewnętrznia się ta cześć? Przez urządzanie wieczornic, których program jest różnolity.

Tak więc kol. Zofja Adamczykówna z Teodorówka, taki nam daje przebieg obchodu powstania listopadowego:

„Pogadanka jednej z koleżanek o przebiegu i upadku powstania, urozmaicona przezroczami, które nam przedstawiły główne postacie z powstania, walki i te miejscowości, gdzie one się toczyły, a więc: Stoczek, Ostrołęka, Olszynka Grochowska, Wola pod Warszawą i t. d. Nastąpiły deklamacje: „Marsz Skrzyneckiego", „Śmierć Sowińskiego", „Nieznanemu Żołnierzowi" i t. d. Na zakończenie urządzono żywe obrazy, które były przeplatane różnemi piosenkami, odśpiewanemi przez miejscowy chór, a więc: „Ciężko ranny w boju chwały", „Tam na błoniu", i t. d."

W Promyku we Wzgórzu, gdzie obchód powstania listop. urządzono w Domu Ludowym, dokąd zaproszono ludność miejscową, 3 sąsiednie Koła oraz Stowarzyszenie Mł. Polskiej z Bełżyc — wszystkiego 300 osób — program uroczystości, jak nam podaje przewodniczący Koła kol. A. Wójtowicz, był następujący:

1) Powitanie (chór), 2) Referat o powstaniu list. 3) Marsz obozowy z 1830 r. (chór), 4) Deklamacja „Ballada listopadowa", 5) „Z dymem pożarów" (chór). 6) Deklamacje: „Rocznica 29 listopada", „Jeszcze Polska nie zginęła", 7) „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy", (chór), 8) Deklamacje: „Dzień narodowy", „Śmierć pułkownika", 9) Nie daliśmy się i nie damy (chór), 10) Deklamacja „Litanja do Polski", 11) Jeszcze Polska nie zginęła" i „Zachęcenie do pracy (chór).

Widzimy tutaj bogaty program uroczystego wieczoru i umiejętne przeplatanie śpiewu i deklamacji, co zawdzięczać trzeba, jak powiada kol. Wójtowicz, p. Wiśniewskiemu, miejscowemu kierownikowi szkoły powszechnej.

Również z Nałęczowa, gdzie uroczystość urządziły wspólnie szkoły rolnicze żeńska i męska — piszą nam, że na program złożyły się: referat jednej z pań nauczycielek, śpiewy (podobno koleżanki bardzo ładnie śpiewały) i deklamacje.

A oto jak koledzy przygotowali się do obchodu:

„Już od kilku dni trwały przygotowania. Koledzy „kuli się" wierszy: kol. Ch. obrał sobie miejsce za tablicą, gdzie mu nikt nie przeszkadzał i tam uczył się, stojąc tak, jak gdyby mówił do publiczności, wykrzykując od czasu do czasu: „Jeszcze Polska nie zginęła". Inny znów, obrócony twarzą do ściany woła: „Mamo! piszę do Ciebie list, — czy go czytać będziesz nie wiem". Trzeci powtarza: „Wały, palisady, naszych garstką i wrogów gromady!". Tak trwało do niedzieli".

To też rezultat był dobry, bo obchód się udał. Wieczór spędzony wspólnie z koleżankami wrył się głęboko w pamięć (pewno i w serca) koleżanek i kolegów.

Zbliża się znów rocznica powstania styczniowego. Dołóżmy starań, aby w każdem Kole uczczono należycie ten dzień smutku i dumy. Wzór urządzenia uroczystości podany jest w Nr. 2 „Siewu" z b. r.

Sekret.

Z województwa Wołyńskiego.

Dnia 16 grudnia 1925 r. został tu zakończony pięciotygodniowy kurs dla kierowników chórów w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Kurs ten został zorganizowany przez Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej celem fachowego wykształcenia i przygotowania słuchaczów, delegatów Kół, na odpowiednich kierowników chórów w Kołach Młodzieży.

Z przebiegu egzaminów należy wnosić, iż zamierzony cel kursu został w zupełności osiągnięty, a dzięki niepospolitej umiejętności prowadzenia wykładów przez prelegenta p. J. Olszewskiego, słuchacza Konserwatorjum Warszawskiego, — Organizacja Młodzieży zyskała pokaźny zastęp dzielnych kierowników, którzy poza gruntowną znajomością przedmiotu, będą siać wśród swych kolegów piękno i zamiłowanie do pieśni polskiej.

Zakończenie kursu zaszczycili swą obecnością: Inspektor Szkolny powiatu Rówieńskie-

go p. Zdzieński, Sekretarz Sejmiku Równieńskiego p. F. Turczyński, i przedstawiciel Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej p. Hermaszewski, którzy wyrazili Kierownictwu Kursów pełne uznanie. W imieniu kolegów i koleżanek dziękował obecnym absolwent kursów, p. Henryk Wieczorek.

H. Wieczorek.

Z pow. Błońskiego.

Poczucie łączności organizacyjnej w naszym Okręgowym Związku Młodzieży Wiejskiej wzmaga się. Dali tego dowód oczywisty koledzy prezesi Kół, którzy na apel Zarządu Okr. Zw. stawili się dość licznie na posiedzenie Rady Okręgowej w dniu 6 grudnia 1925 r.

Interesującą pogadankę o czytelnictwie wygłosiła kol. Malinowska z Warszawy. Pogadankę zilustrowała pomysłowemi tablicami, które powinny widnieć w każdej świetlicy Koła i unaoczniać każdemu czytelnikowi, jakie działy bibljoteka posiada. Podała też przykłady wzorowego prowadzenia bibljoteki Koła. Na łamach naszego „Siewu" powtarzamy wyrazy wdzięczności staropolskiem „Bóg zapłać" prelegentce za jej trudy.

Pogadanka była na czasie, bo koledzy prezesi zabrali po zebraniu komplety bibljoteki wędrownej dla swych Kół. Przydadzą się one niewątpliwie, bo przecież mamy już długie wieczory zimowe, a książka — to jedyny przyjaciel doradca i powiernik, zwłaszcza w zaciszach wiejskich. Czas, by rozszerzyć swoje wiadomości o Polsce, o świecie, o ludziach i wszelkiem stworzeniu, by się godnie przysposobić do przebudowy wsi polskiej.

Uchwalono wymieniać książki między Kołami za pośrednictwem Zarządu Okręgowego oraz urządzić w okresie świąt Bożego Narodzenia koleżeński opłatek w Kołach.

Z powodu bolesnej wieści o zgonie drugiego malarza słowa polskiego, Wł. St. Reymonta — postanowiono przesłać wyrazy współczucia dla rodziny Autora „Chłopów".

Wisław.

Z Koła Mł. W. w Kozłówce (pow. Lubartowski).

Koło w naszej wiosce zostało zorganizowane w lutym 1925 roku. Z powodu krótkiego czasu jak również wskutek trudności, których dotąd młode nasze Koło nie zdołało pokonać — nie możemy się dotąd wykazać większymi rezultatami pracy. Jednakże zorganizowanie się u nas młodzieży—już ma niemałe znaczenie. Jest to dowód, że zrozumieliśmy ważność chwili i przekonaliśmy się, że niewolno spać młodym, niewolno być bezczynnym. Trudności nas nie zrażają, niepowodzenia w zapale nie ostudzają. Największa bolączka nasza — to brak lokalu. Inne Koła mają lokal szkolny, ale u nas w wiosce i szkoły niema. To też inwentarz Koła mieści się w mieszkaniach członków Zarządu. I tak: bibljoteka jest w domu bibljotekarza; sekretarjat jest u sekretarza i t. d.

Dotąd urządziliśmy jedną zabawę taneczną pod gołem niebem, a w krótce zamierzamy odegrać sztuczkę teatralną.

Mimo ciężkich warunków uiściliśmy składki do Centrali oraz do Okręgu, co było niemałym ciężarem dla naszego młodego Koła. Uważaliśmy to jednak za konieczny obowiązek organizacyjny. Życzylibyśmy sobie, aby Zarząd Okręgowy w Lubartowie sprawniej działał, czego dotąd nie było. Tak np. wysłaliśmy do Okręgu 4 złote na prenumeratę 2 egzemplarzy „Siewu", a mimo to przez 2 miesiące od wysłania nie otrzymywaliśmy upragnionego pisma. Czyjaż w tem wina, Okręgu czy Centrali?

Pozdrowienia koleżeńskie.

Członek Koła.

Z Koła Mł. W. w Rachodoszczach.

Czytając nasze pismo „Siew", od dłuższego czasu, spotykam często sprawozdania, wykazujące jak się zabiera do życia i w jakim kierunku pracuje młodzież z różnych okolic kraju. I ja pragnę napisać coś o naszem Kole.

Już w roku 1918 z inicjatywy miejscowego nauczyciela p. Oleszka zostało zorganizowane Koło Młodzieży Wiejskiej, składające się z dwudziestu kilku członkiń i członków. Jednocześnie wyłoniła się z Koła sekcja teatralna, która mieszkańcom tutejszym dała kilkanaście ładnych przedstawień. Atoli z braku odpowiedniego lokalu praca ta była wielce utrudniona. To też powstała myśl wybudowania Domu Ludowego. Jakoż wkrótce przy energicznej pracy młodzieży i dobrej woli tutejszej ludności wybudowany został dom. Radość nasza była niemała. Ludzie bowiem, którzy w początkach spoglądali nieufnie, a nawet przeszkadzali rozwojowi Koła, teraz zaczęli przychylnie patrzeć na jego pracę. Koło sprowadziło śrubę do wyciskania oleju. Miało to na celu dostarczania stałych funduszów Kołu, jakoteż urządzenie konkurencji żydowi, który w naszej wsi się rozpanoszył i wzbogacał różnymi sposobami.

Rok 1920 przerwał tę pracę.

Obecnie młodzież nasza, nie zważając na przeszkody, wywołane wojną, bierze się do czynu z pełnym rozmachem. Odegranie kilkunastu sztuczek dało możność wykończenia Domu Ludowego, gdzie mieści się stowarzyszenie spożywców w jednej sali, w drugiej mała pracownia, a trzecia jest świetlica, w której urządzamy kursy, pogadanki, przedstawienia, wieczornice. Dom ten, to nasza szkoła, w której pobieramy wiedzę, w której wzbogacamy umysł

tem, czego nie zdążyła nam dać w dzieciństwie szkoła ludowa. Dom ten to świątynia, w której się wychowujemy moralnie i duchowo.

W tym roku zbudowaliśmy szopę dla olejarni. Projektujemy także na przyszły rok założyć mleczarnię spółdzielczą.

Obecnie starsi zrozumieli szlachetne dążenia nasze. Bo też młodzież obecnie nie idzie do „kuma — żydka" na kieliszek, jak miało miejsce przed kilku laty, gdzie wynikały częste bójki, nie włóczy się po sąsiednich wioskach na wieczorki, ani też nie uprawia pokątnych hulanek rozpustnych u siebie, — ale każdy wieczór zbieramy się w naszej świetlicy, gdzie mile i pożytecznie spędzamy czas.

Wszystkiemu temu przewodniczy nasz szanowny, niestrudzony kierownik p. Oleszek i dzielna nauczycielka p. Człowiekowska, która w przeciwieństwie do nauczyciestwa z innych wiosek, niczem niezrażona, pracuje chętnie z młodzieżą. Dużo nam pomagają także uczenice i uczniowie szkół rolniczych, których mamy kilka w swym gronie. Ci nas uczą, jak prowadzić ład i porządek w zagrodzie, jak pracować na roli i jak mamy się łączyć w organizację, aby być silnym. W tym roku wysłaliśmy 2 koleżanki i 1 kolegę do szkół rolniczych.

Na zakończenie chcę nadmienić, że na wyświęcenie naszego Domu Ludowego, które zaszczycił swą obecnością starosta zamojski p. Gajsler, przywieźliśmy miejscowego ks. proboszcza, który po dopełnieniu obrzędu wyświęcenia, wygłosił przemowę, zachwalając Stowarzyszenie Mł. Chrześcijańskiej, której to organizacji jest protektorem. Lecz jeden z kolegów w kilku słowach taką dał odprawę, że ks. proboszcz, nie czekając na zapowiedziane przybycie p. starosty, natychmiast odjechał.

Zasyłam wszystkim czytelnikom „Siewu" koleżeńskie pozdrowienie.

St. Kropla.

Z POLSKI I SWIATA

Sprawa długów w Ameryce. Minister Skarbu Stanów Zjednoczonych A. P., składając sprawozdanie w komisji z działalności amerykańskiej komisji długów, oświadczył, że Stany Zjednoczone A. P. będą dążyć do takiego regulowania długów, które mają u nich państwa Europy, żeby nie przekraczać możności płatniczej tych państw. Zastanawiając się nad tą sprawą z czysto praktycznej strony, Minister stwierdza, że nawet wszystkie razem wzięte wierzytelności Ameryki, nie mają dla Ameryki takiej wartości, jak klijentela Europy, która stojąc dobrze gospodarczo, będzie stale rynkiem zbytu dla Ameryki, podczas kiedy zrujnowana przez zbyt obcesowe ściąganie długów nie mogłaby dawać Ameryce tak pożądanego przez „praktycznych" amerykanów zarobku.

O uzdrowienie gospodarcze Europy. Obecnie toczą się w Nowym Jorku narady nad sposobami uzdrowienia gospodarczego Europy. Istnieje projekt założenia wspólnego banku emisyjnego dla narodów, których pieniądz nie jest zupełnie pewny, a zwłaszcza Francji i Polski. Według tego projektu bank taki powstałby ze zlania się banków emisyjnych poszczególnych krajów. Brałyby w nim udział: Stany Zjednoczone A. P., Anglja, Francja, Niemcy, Polska, Włochy, Holandja i Belgja. Większa część Europy miałaby więc jeden pieniądz, oparty na wspólnych kapitałach.

Nowy rząd w Bułgarji. W Bułgarji powstał nowy rząd — zmiana miała za tło, jakto teraz „modne" w Europie, przesilenie gospodarcze. Pod względem politycznym zmiana rządu w Bułgarji nie będzie miała żadnego znaczenia. Prawdopodobnie los gnębionego terrorem chłopa bułgarskiego nie ulegnie jeszcze teraz polepszeniu, gdyż obecny rząd — Lapczewa, opiera się na tej samej większości, co i poprzedni — Cankowa.

Fałszowanie franków na Węgrzech. Wielką sensację w świecie politycznym wywołało wykrycie w Budapeszcie szajki fałszerzy banknotów 1000 frankowych. Sprawą tą kierowali wybitni politycy monarchistyczni. Robota ich miała oprócz zysków i cele polityczne, związane z przygotowaniem do zamachu monarchistycznego. Francja, która na tej fabrykacji jej pieniędzy poniosła olbrzymie straty, zażądała przeprowadzenia rewizji w bankach państwowych w Budapeszcie, bowiem podejrzewa władze węgierskie o udział w tej aferze. Szczegółowe śledztwo trwa.

Wycieczka do Rosji. Kilkunastu posłów ze stronnictw ludowych polskich, ukraińskich i białoruskich naszego Sejmu, wyjechało na wycieczkę do Rosji sowieckiej celem zbadania życia tego zamkniętego dotychczas dla obcych kraju, szczególnie życia wsi sowieckiej.

Wyświęcenie pierwszego biskupa śląskiego. W Katowicach odbyły się uroczystości związane z wyświęceniem pierwszego biskupa śląskiego. Uroczystości te odbyły się bardzo okazale przy licznym współudziale społeczeństwa i władz, bowiem lud śląski wielką wagę przywiązuje do spraw kościoła katolickiego, ile że, katolicyzm był w długich wiekach niewoli ostoją polskości.

W Anglji szalały znów straszliwe burze i deszcze, które spowodowały wylewy rzek i

przyniosły licznym rzeszom ludności wielkie straty.

W Holandji powodzie zalały niziny w okolicach Amsterdamu, powodując nawet przerwanie komunikacji kolejowej.

W Polsce wskutek topnienia śniegów również miały miejsce groźne powodzie. Najpoważniejsze rozmiary miały one w dolinach rzek Sanu i Prutu, gdzie powodzie wyrządziły wielkie straty, unosząc dobytek, niszcząc zasiewy i rujnując wsi nadbrzeżne.

Ważne odkrycie naukowe. Uczony indyjski, Sir Jagadis Chandra Bose, badając życie roślin, odkrył, że rośliny posiadają system nerwowy i system krążenia soków zupełnie podobny do organizmów zwierząt. Niezwykle dokładne i ściśłe badania pozwoliły mu znaleźć w roślinach organ podobny do naszego serca, który jest ośrodkiem krążenia soków jak i serce zwierząt. Prace uczonego indyjskiego wywołają pewnie wielki przewrót w nauce o roślinach.

Z PISM.

POLSKA OŚWIATA POZASZKOLNA, dwumiesięcznik Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, poświęcony sprawom oświaty dorosłych, jest jedynem pismem oświatowem, które informuje o całokształcie prac oświatowo-kulturalnych, prowadzonych w kraju.

Zeszyt 6-ty „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej" zawiera: Wspomnienie o Stefanie Żeromskim; Heleny Radlińskiej: „Szkoły pracy społecznej i oświatowej zagranicą"; E. N. „Walter Hofmann o wychowawczej roli powszechnej bibljoteki i jej związku z oświatą pozaszkolną. Sprawozdanie z konferencji oświatowej na temat: „Oświata pozaszkolna jako zagadnienie polityczne i socjalne". Dział: „Z praktyki pracy oświatowej wśród dorosłych", przynosi aktualne uwagi, Klemensa Frelka na temat: „Co to jest ognisko oświatowe".

Ponadto zeszyt przynosi pouczające informacje o pracach oświatowych towarzystw oświatowych w Polsce, charakterystykę prac zagranicznych oraz przegląd literatury i pism.

Do zeszytu dodany jest spis rzeczy całego rocznika pisma.

„Polska Oświata Pozaszkolna" porusza w artykułach swych zagadnienia ogólne, związane z oświatą dorosłych i tą drogą pogłębia treść pracy, podejmowanej w tej dziedzinie; ponadto dostarczając wiele wiadomości praktycznych z zakresu organizacji i metodyki kształcenia dorosłych, a także informacji o tem, co, gdzie i jak się na tem polu robi, — jest niezbędnym przewodnikiem dla każdego, kto w pracy oświatowej bierze czynny udział.

Do każdego numeru „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej" dołącza się bezpłatnie dodatek: „Teatr Ludowy".

Oprawne i zaopatrzone w dokładny spis rzeczy roczniki „Polskiej Oświaty Pozaszkolnej" stanowią nieprzebraną kopalnię wiadomości niezbędnych w pracach praktycznych.

Warunki prenumeraty: rocznie — Zł. 8, kwartalnie — Zł. 2, numer pojedyńczy — Zł. 1.50 gr.

Niewielką ilość roczników zbywających jest jeszcze do kupienia w Administracji: Warszawa, ul. Ś-to Krzyska Nr. 30, m. 11.

HUMOR

Głupszy niż koń.

W a l e k: — Antek, powiedz mi dlaczego koń, gdy mu powiedzą „wista", to skręca na lewo, a na „hetta" w prawo?

A n t e k: — Nie wiem.

W a l e k: — Bój się biedy, nie wiedziałem, żeś ty taki głupi: przecież to każda szkapa wie...

Nieśmiały ogrodnik.

P a n i: — Mój Wawrzonku, trzeba będzie ogórki pozbierać, bo są już porządne zimna.

W a w r z y n i e c (ogrodnik): — Ej będzie, jeszcze lato.

P a n i: — To już chyba tylko babskie?

W a w r z y n i e c: Jušci... tylko ja przy pani nie śmiałem tego gadać.

Drożyzna.

P a r o b e k: — Dziękuję gospodarzowi za służbę, albo chcę podwyżki.

G o s p o d a r z: — A dlaczego? Bierzesz na miesiąc 30 zł. i życie.

P a r o b e k: — Tak, ale to za mało, bo życie teraz drogie.

Pożytek z wąsów i brody.

J a s i o: — Prawda, mamo, że jak urosnę duży, to będę miał wąsy i brodę.

M a t k a: — Tak, Jasiu! Ale dlaczego pytasz?

J a s i o: — Bo wtedy, mamusiu, nie będę potrzebował myć już całej buzi...

U adwokata.

G o s p o d a r z: — Panie mecenasie, podobno moja sprawa przegrana.

A d w o k a t: — Naturalnie; to było do przewidzenia.

G o s p o d a r z: — No i pan, który bronił mej sprawy, tak obojętnie mówi o tem.

A d w o k a t: — No przecież już otrzymałem od was wynagrodzenie...

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.